Rok IX. Kraków-Podgórze, Środa 24 maja 1911 Nr. 117

3 Cena numeru
centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·60
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY
DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty przyjmuje w swoim zarządzie p. M. [illegible]
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2
otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2.
Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Ogłoszenie kandydatur krakowskich.

Wczoraj wieczorem pełne komitety mieszczańskie i demokratyczny odbyły zgromadzenia, jeden w sali Rady miejskiej, drugi w lokalu przy placu Szczepańskim.

Uchwalono na obu zebraniach względnie przyjęto do wiadomości, następujące kandydatury:

Na Śródmieście — dra Juliusza Leo;

Na Kleparz — inżyniera Edmunda Zieleniewskiego;

Na okręg „Wesoła“ — dra Ignacego Petelenza;

Na Nowy Świat-Stradom — dra Adama Doboszyńskiego;

Na Kaźmierz — dra Adolfa Grossa.

Posiedzenie Komitetu mieszczańskiego.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W dniu 22 maja b. r. odbyło się posiedzenie ogólnego Komitetu mieszczańskiego przy bardzo licznym udziale członków. Przewodniczący Kom. miesacz. poseł J. Fedorowicz zdał szczegółowe wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej działalności Kom. mieszcz. ściślejszego, oraz z narad i pertraktacyi w sprawie wyborów na Wesołej z delegatami wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym. Delegaci ci jednomyślnie uznali okręg wyborczy Wesoła za okręg narodowo zagrożony i uchwalili, że wskutek tego obowiązkiem patryotycznym jest postawić w tym okręgu jednego wspólnego kandydata wszystkich stronnictw narodowych. Na konferencyach stronnictw narodowych przeprowadzono szczegółową dyskusyę nad zgłoszonymi przez komitety i stronnictwa polityczne kandydatami, a gdy trzej inni postawieni na ten okręg kandydaci w poczuciu solidarności narodowej oświadczyli, iż o ten mandat się nie ubiegają, a komitet kolejarzy odstąpił od postawienia zawodowej kandydatury, zgodzono się na konferencyi wspólnej stronnictw narodowych postawić na Wesołej **jako wspólnego kandydata** dotychczasowego posła, radcę szkolnego dra **I. Petelenza.** W naradach wspólnych brały udział: stronnictwo mieszczańskie, polskie stronnictwo demokratyczne, chrześciańsko społeczne, prawica narodowa, stronnictwo zaś wszechpolskie reprezentowane było przez delegatów Komitetu niezawisłych. Wobec w ten sposób ustalonej przez stronnictwo narodowe kandydatury dra I. Petelenza. Komitet ściślejszy przedstawił pełnemu Komitetowi mieszczańskiemu kandydaturę tę do zatwierdzenia.

Po posiedzeniu pisma Komitetu niezawisłych z dnia 22 b. m., nadesłego w czasie trwania posiedzenia, w którem podniesiono nową a czwartą z rzędu kandydaturę na ten okręg z zastrzeżeniem, że w razie jej nieprzyjęcia Komitet niezawisłych prowadzić będzie samodzielną akcyę wyborczą za własnym kandydatem w tym narodowo zagrożonym okręgu, uchwalono jednomyślnie przez aklamacyę zatwierdzić kandydaturę stronnictw narodowych w osobie dra I. Petelenza i wyrażono przekonanie, że wszystkie grupy i Komitety narodowe kandydaturę tę solidarnie i jak najenergiczniej popierać będą.

Na okręg Śródmieście przyjęto przez aklamacyę kandydaturę prezydenta m. dra **J. Leo.**

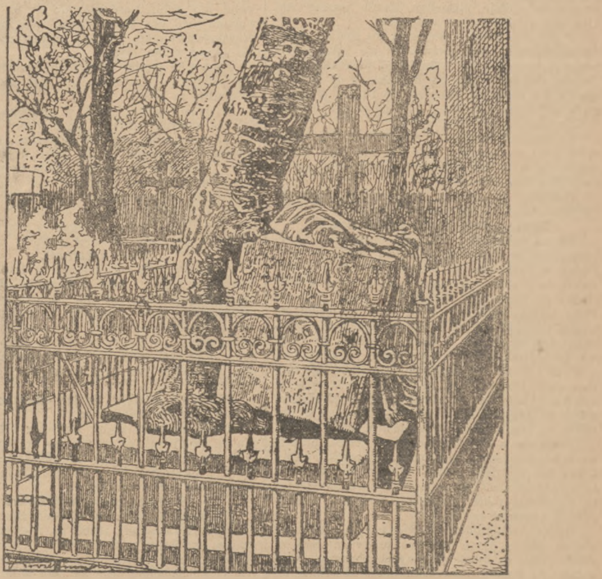
Również przez aklamacyę przyjęto na okręg wyborczy Kleparz kandydaturę dotychczasowego posła p. **E. Zieleniewskiego.** W dalszym ciągu przyjęto do wiadomości, że Komitet polskiego stronnictwa demokratycznego uchwalił na okręg Nowy Świat-Stradom kandydaturę radcy m. dra Adama Doboszyńskiego.

Wreszcie wobec popartej przez Komitet polskiego stronnictwa demokratycznego na okręg wyborczy Kaźmierz kandydatury dotychczasowego posła dra Adolfa Grossa, Komitet ogólny mieszczański przyjmując do wiadomości zapewnienie polskiego stronnictwa demokratycznego, że p. dr Gross do Koła Polskiego wstąpi, oraz pozostawiając temu stronnictwu odpowiedzialność za poprawne pod względem narodowym postępowanie tegoż kandydata, uchwalił nie stawiać w okręgu Kaźmierz innej kandydatury.

Przewodniczący zapowiedział w końcu utworzenie Komitetów okręgowych dla 4 dzielnic, wzywając wszystkich obywateli do energicznego współdziałania przy nadchodzących wyborach do Rady państwa.

Do komitetu okręgowego dla dzielnicy Wesoła zaproszeni zostaną reprezentanci wszystkich stronnictw narodowych do wspólnego prowadzenia akcyi wyborczej.

(*Dalszy ciąg sprawozdań z ruchu wyborczego na stronicy 2*)



Dziwny wypadek: Rozsadzony grób. (Patrz artykuł).

Z sali sądowej.

O zamordowanie artystki śp. Antoniny Ogińskiej.

W uzupełnieniu wczerajszego streszczenia aktu oskarżenia podnieść należy ważny moment w zeznaniach Lewickiego przed sędzią śledczym.

Akt oskarżenia podaje, że zwłoki ś. p. Ogińskiej, znalezione zostały w łóżku z trzema śmiertelnemi ranami postrzałowemi; przy zwłokach zaś znaleziono pewne środki toaletowe, co do których wykluczone jest, aby je używał ktoś, coby chciał sobie życie odebrać lub prosił kogo drugiego o zabicie.

Mimo to Lewicki twierdzi, że miało to być „podwójne samobójstwo“ i że tylko po zastrzeleniu Ogińskiej brakło mu odwagi do skierowania lufy brauninga przeciw sobie.

Scenę morderstwa mianowicie Lewicki, wedle aktu oskarżenia, tak opisuje, że pod koniec schadzki, do ś. p. Ogińskiej „począł przemawiać w kwestyi wzajemnego ich połączenia się. Słowa jego — tak zeznaje Lewicki — wprawiły Ogińską w taki stan *zdenerwowania*, że naszedł ją jakby rodzaj ataku *histerycznego*, w którym, spazmując, poczęła wołać: „Zabij mnie! Jak masz tu rewolwer, to zabij mnie!“ Słów tych nie uważał Lewicki za szczere, uznał je za komedyę, odegraną w celu skłonienia go do zaprzestania rozmowy na temat, który Ogińską drażnił, chcąc, jak brzmią jego zeznania — wypróbować czy się nie myli, a zarazem przerwać atak, poszedł do umywalni i wyciągnął z niej ostro naładowany brauning, w myśli, że widokiem brauninga uspokoi Ogińską. Zbliżył się do Ogińskiej, a równocześnie mózg jego pracował usilnie nad tem, czyby, wobec jej żądania nie skończyć z tem i nie ulżyć męczarniom ich obojga. Skierował więc tedy pistolet do skroni Ogińskiej, która, przenikliwym „suggestonującym“ go głosem dalej powtarzała swoje: „Zabij mnie, zabij!“ Zdenerwowany do ostatnich granic, postanowiwszy równocześnie odebrać sobie życie po zabiciu Ogińskiej, nacisnął „bezwiednie“ cyngiel brauninga i z odległości około 20 centimetrów wypalił w skroń kochanki, a zaraz potem, „aby ukrócić jej męki“ strzelił w nią poraz drugi, mierząc w rece. Co do trzeciego strzału oświadcza Lewicki, że nie pamięta wprawdzie, że jednak mu się zdaje, iż oddał ten strzał, po którym był pewny, że Ogińska nie żyje“.

Skrytobójstwo.

W tem jednak „tłómaczeniu się“ prokuratorya znajduje właśnie nowe dowody, że czyn Lewickiego jest zbrodnią „skrytobójczego morderstwa“. — Przedewszystkiem bowiem Lewicki „przyznaje, że już po oddaniu pierwszego strzału dojrzała u niego myśl zabicia Ogińskiej, a strzał drugi „oddał, aby skrócić jej męki“, przyczem umyślnie mierzył w serce“. Że zaś to było nie tylko morderstwo, ale skrytobójstwo, że Ogińska „zabita została niespodzianie“, nie tylko bezbronna, ale, ze względu na sytuacyę danej chwili i z powodu ataku nerwowego, w którym ją zastrzelono, wogóle ratować się nie była w stanie“, to akt oskarżenia popiera jeszcze następującymi szczegółami:

„Że Ogińską śmierć zaskoczyła niespodzianie i że ona się jej nie domagała, wynika to jasno choćby z tego tylko, że jak wspomniano, w ostatnich czasach zmierzała do zerwania z Lewickim, do uwolnienia się z jego rąk, w czem — z obawy przed jego gwałtownością — była niezmiernie ostrożna, że — jak informują liczni świadkowie — zgoła nie myślała o śmierci, lecz przeciwnie, układała różne projekty na przyszłość. Na dzień przed katastrofą i w samym dniu katastrofy zarządziła zakupy domowe, których potrzebowała na zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Znalazłszy się już w mieszkaniu Lewickiego, miała zrazu niezły humor nawet i nie już o śmierci, ale nawet o nieznośnym dla siebie temacie porzucenia męża nie chciała z kochankiem rozmawiać“.

Jednem słowem — zdaniem aktu oskarżenia — wszystko usuwa „wszelkie podejrzenia o to, aby Ogińska była na śmierć zdecydowana i śmierci sobie życzyła. Okoliczność zaś, że w podrażnieniu wołała do Lewickiego: „zabij“, o ile wogóle tak było, jest w omawianej właśnie kwestyi bez znaczenia, skoro sam Lewicki uznał te krzyki za śmieszne i przywiązywał do nich inne zupełnie znaczenie“.

Przesłuchanie mordercy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, wybraniu mężów zaufania i po zarządzeniu tajności rozprawy, przewodniczący radca Lewicki zwrócił się do podsądnego z pytaniem o przebieg życia, zwracając jego uwagę, aby przedstawił to, co może powiedzieć na swoją obronę.

Podsądny powstaje, ale nic nie odpowiada, wreszcie po dłuższym namyśle zaczyna mówić za-

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny
przez MICHAŁA ZEVACO.

85 (Ciąg dalszy).

— Panowie — zaczął Trinquemaille — mam pomysł: trzeba, żeby Królewicz poszedł z nami! Cóż wy na to? Na św. Pankracego, nie w ciemię bity ten, kto się urodził Paryżaninem!

Projekt ten przyjęto jednogłośnie. Wszyscy czterej postanowili udać się razem natychmiast do pokoju Rębacza. Podeszli pod schody.

— Ale oto on! — zawołali, kłaniając się nisko: Trinquemaille z wielkiem namaszczeniem, Bouracan pełen uwielbienia, malującego się w szeroko otwartych oczach, Strapafar, zginając pokornie długą i chudą swą postać, a Corpodibale, zamiatając swym betetem ziemię przed nogami Królewicza-Rębacza.

— No, no, dobrze! — rzekł Rębacz. — Przebaczam wam.

Co im przebaczał? Czy zęby, które im powybijał, czy boki, które im poprzygniatał? Nie było czasu, aby się nad tem zastanawiać, gdyż jednocześnie z Rębaczem wszedł do izby jakiś młodzieniec, wołając:

— No, czyście gotowi? Towarzysz mój donosi mi, że *ona* będzie tędy przejeżdżać za dwadzieścia minut; widział jej karocę, wyjeżdżającą z Melun. Więc w drogę! Muszę każdemu wskazać jego stanowisko.

Tak mówił młodzieniec, mogący mieć około dwudziestu lat, o bladej twarzy, wąskich ustach, szorstkich rysach twarzy i nieokreślonym kolorze oczu. Był silnie wzburzony i nie starał się nawet tego ukryć.

— Jaśnie panie — rzekł Trinquemaile — myśmy tu rozważyli, że ta wyprawa sprzeciwia się wszelkim prawom Pana naszego Jezusa Chrystusa!

— Tak, tak, [illegible] ladro! — dodał Corpodibale, żegnając się. — [illegible] zu nie chce, aby porywać córki wielkich [illegible]!

— *Ja...* [illegible] — mruknął Boracan — Jezus zakazał, żeby się kasać fieszać!

— E, olaboga, moje gołąbeczki, trzebaby być chyba Turkami, albo Arabami, żeby doprowadzić do płaczu tę gołąbeczkę! — zdecydował Strapafar, zdjęty skruchą.

Królewicz Rębacz słuchał i przypatrywał się z nieufnością nowo przybyłemu.

A tam na górze, przechylony przez poręcz schodów, ktoś też słuchał...

— Hola, moi panowie! — krzyknął z wściekłością nowoprzybyły. — To zdrada? W takim razie wiedzcie, że gdy słówko pisnę memu ojcu, drogo was to będzie kosztowało.

— Jasny panie — mówił słodko Trinquemaille — nie groźcie. Bo wtedy będziemy musieli wypełnić przykry obowiązek wyrzucenia was za drzwi z tej oberży, której to operacyi mogłyby pożałować nasze chrześcijańskie dusze *in saecula saeculorum, amen.*

Młodzieniec zbladł i rzucił wzrokiem na drzwi, ale już Bouracan stanął przed tem jedynem wyjściem z rapierem w ręku.

Rzucił się z wściekłością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chrypłym głosem, twierdząc, że trudno mu tak zeznawać.

Obrona prosi, aby pozwolono podsądnemu usiąść, gdyż „jest bardzo osłabiony po ataku szału“. Przewodniczący godzi się na to, ale oskarżony oświadcza, że będzie zeznawał, stojąc.

Przesłuchanie odbywa się na podstawie szczegółowych pytań, na które oskarżony odpowiada.

W szkole ludowej uczył się kiepsko, potem był w „Pedagogium“ zakładzie naukowo-wychowawczym na Śląsku, gdzie koledzy zdemoralizowali go. Uczęszczał następnie do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, skąd przeniesiono go do gimnazyum II, gdzie jeden z profesorów był bliskim znajomym rodziny, a wreszcie do szkoły realnej. Zamiast uczyć się, jednak uprawiał sporty, wskutek czego musiano go zabrać z gimnazyum.

Oddawał się teraz tylko sportowi, a pieniądze na zabawę zdobywał sobie w ten sposób, że wykradał pieniądze matce, raz nawet zabrał całą książeczkę Kasy oszczedności, ogółem na kilka tysięcy guldenów. Wreszcie matka spostrzegła się, że zadużo wydaje pieniędzy. Zaszło jeszcze coś. Oto zamówił kosztowny automobil.

Podstępem dopiero, wziąwszy do pomocy agenta policyjnego, który przedstawił się jako sędzia śledczy, wydobyto od podsądnego przyznanie się, poczem rodzina oddała go do zakładu dr Dubieńskiego dla umysłowo chorych. Po 10 dniach wzięła go z powrotem do domu, gdy przyrzekł, że się będzie odpowiednio zachowywał.

Po naradzie familijnej ustanowiono dla niego opiekuna i wyznaczono 300 kor. na jego utrzymanie, którą to kwotę podwyższono później na jego żądanie do 350 kor.

Podsądny mieszkał na stancyi i miał przygotowywać się do klasy 6 szkoły realnej.

Dalsze przesłuchanie oskarżonego.

Po 15 minutowej przerwie opowiadał oskarżony dalej o fałszerstwach świadectw. Będąc w Krakowie, po ukończeniu klasy V wyjechał do Wiednia, sfałszował świadectwo, a wróciwszy do Krakowa wstąpił do klasy VI, ale klasy tej nie ukończył. W r. 1905 wyjechał do Gracu i zapisał się na akademią handlową. Uczęszczał tam przez rok. Z Gracu powrócił do Lwowa, tu był na wiecu akademickim i spotkał się z słuch. filozofii Kazimierzem Lewickim, od którego dowiedział się, że ukończył gimnazyum w Sanoku. Wiadomość ta nasunęła mu myśl sfałszowania świadectwa maturalnego gimnazyum w Sanoku, W tym celu wyjechał znowu do Wiednia.

Następnie z Czerniowiec, gdzie chodził na uniwersytet, przyjechał do Lwowa i tu zapisał się na trzeci rok wydziału prawa. Początkowo w śledztwie nie zeznawał nic o fałszerstwach świadectw, bo nie chciał robić przykrości rodzinie, dopiero później przyznał się do tego.

Będąc w Czerniowcach oddawał się wyłącznie nauce. Szereg pytań zadawał przewodniczący oskarżonemu na temat jego życia płciowego. Gdy wstąpił do wojska, jako jednoroczny ochotnik, lekarz odesłał go zaraz do szpitala. Z wojska niebawem został uwolniony z powodu nerwowości i anemii.

Ś. p. Ogińską znał ze sceny, później widywał na balu w Kasynie miejskiem i w Kole literackiem. Myślał, że jest panną. Dopiero, gdy prosił któregoś z komitetowych, aby go przedstawił wiedział się, że jest mężatką. Początkowo bał ę do niej zbliżyć, wreszcie zdecydował się i poznał ją osobiście. W rozmowie z nią dowiedział się, że zna jego rodzinę. Rozmowa ta ośmieliła go. Począł się z nią spotykać na ulicy, przyczem wyrodziła się wzajemna sympatya, której węzły coraz bardziej się zacieśniały.

W dalszym ciągu opowiadał podsądny cichym, ledwie dosłyszalnym głosem dalsze szczegóły stosunku swego z ś. p. Ogińską, starając się przedstawić siebie, jako człowieka, ulegającego silnym jej wpływom, którym nie mógł się oprzeć.

Wnioski obrony.

Gdy przewodniczący zarządził przerwę, obrońca dr Więcław postawił wniosek, aby wezwano na świadka dr Silbersteina, u którego ś. p. Ogińska leczyła się na chorobę nerwową, dalej dyr. policyi dra Reinlandera, radcę Aleks. Lewickiego i dra Michalewskiego, tych ostatnich na stwierdzenie okoliczności, odnoszących się do stanu umysłowego podsądnego. Zarazem domagał się obrońca dopuszczenia stenografa podczas przesłuchania panny H. męża zamordowanej, oraz psychiatrów.

Po przerwie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, dopuszczającą stenografa podczas przesłuchania wyżej wymienionych osób. Przewodniczący wezwał obronę, aby na koszta opłacenia stenografa złożyła 600 koron. Co do dalszych wniosków obrony, ogłosił trybunał uchwałę później.

Przystąpiono do dalszego przesłuchania oskarżonego Zeznania jego odnosiły się do różnych szczegółów stosunku ze ś. p. Ogińską. Oskarżony w dalszym ciągu mówił bardzo cicho, powoli, chwilami tylko się ożywiał, ale i w takim momencie trudno go było zrozumieć. W sali panowała głęboka cisza, sędziowie z wytężonym słuchem, wpatrując się w oskarżonego, śledzili tok jego opowiadania.

(Rozprawę odroczono do godz. 5 popołudniu).

Katastrofa awiatyczna w Paryżu

Dzienniki paryskie ostro krytykują zarządzenia bezpieczeństwa i cały arangement niedzielnych wzlotów. Publiczność została w niedzielę za szybko dopuszczona na pole wzlotów, co stanowczo przyczyniło się do katastrofy. Lotnicy nie mieli bowiem poprostu miejsca do wylądowania. W chwili, gdy Train manewrował z aparatem, szukając miejsca do wylądowania, prezydent gabinetu Monis i minister wojny Berteaux udawali się właśnie na drugą stronę pola wzlotów. Train nie zdołał już utrzymać aparatu w powietrzu i spadł. Prezydent policyi Lepine opowiada, że Train wołał, aby publiczność usuwała się na prawo, ale wołania jego albo nie słyszano, albo też, co najprawdopodobniejsze, wszyscy potracili głowę. Train nie ponosi żadnej winy.

Fachowcy lotnicy krytykują również zarządzenia policyi i oświadczają, że plac wzlotów jest absolutnie za mały.

Bleriot sądzi, że tak w interesie publiczności, jak samych lotników nie powinno się pozwalać na urządzanie wzlotów aparatami, nie wypróbowanemi należycie. Train miał właśnie aparat nowy, świeżo przez samego siebie skonstruowany i nie wypróbowany Aparat ten różnił się od wszystkich dotychczasowych systemów tem, że motor i skrzydła znajdują się w nim nad głową lotnika. Tej właśnie okoliczności przypisuje Bleriot fakt, że Train nie miał swobody ruchów.

Ofiary katastrofy.

Paryż. Pogrzeb ministra wojny Berteaux odbędzie się w piątek. **Stan prezydenta Monisa jest zadowalający.** Pacyent nie ma gorączki i spał przez kilka godzin. Przedpołudniem rozmawiał Monis z sekretarzem Stanu Constantem o kwestyi marokańskiej i zapytywał o stan zdrowia Berteauxa, o ktorym sądzi, że jest ciężko ranny. Dzisiaj wieczorem ma być Monis zawiadomiony o śmierci Berteauxa.

Dzienniki zajmują się już także **politycznemi** konsekwencyami katastrofy.

Zabity minister wojny Berteaux uchodził ogólnie za kandydata na przyszłego prezydenta republiki. Z powodu jego śmierci **radykali** zostali nagle bez przywódcy, gdyż Berteaux stanowił **główną podporę partyi radykalnej**.

Berteaux przeczuwał śmierć.

Dzienniki donoszą, że minister Berteaux, który podczas katastrofy został na miejscu zabity od śmigła aeroplanu, miał przeczucie katastrofy. Jeszcze w sobotę mówił do swoich znajomych: Jutro prawdopodobnie będę na polu wzlotów, ale nie idę tam bez obawy. Przyjdzie tam dużo ludzi, może być katastrofa. Boję się, żeby jaki aeroplan nie spadł na publiczność. Byłbym naprawdę szczęśliwym, gdyby niedziela już była minęła.

Lot Paryż—Madryt.

Lot Paryż—Madryt, który się zaczął w niedzielę taką katastrofą, wywołał w Paryżu tem większe zainteresowanie, że został rozpisany zamiast zapowiedzianego już przedtem przez „Petit Journal“ lotu Paryż—Berlin, który to lot wywołał był w kołach politycznych ogólną niechęć. „Petit Journal“ wyznaczył na pierwszą nagrodę **100.000 franków**, na dalsze razem **300.000 franków.**

Po katastrofie lot został przez policyę zakazany, jednakże na życzenie Monisa został wczoraj rano o godz. 4 **na nowo podjęty**. Wzbudza on ogromne zainteresowanie przez to, że chodzi tu o lot ponad Pireneje.

Issy les Moulineaux. Awiator Train wczoraj popołudniu o godz. 2 wzniósł się do lotu Paryż—Madryt.

Etampes. Awiator Frey spadł z aparatem koło Lardi. Aparat zniszczony, Frey nie odniósł szwanku

Angoulin. Awiator Gibert, który wzniósł się w Paryżu, przybył tu wczoraj przed południem o godz. 10 45.

Feralny dzień awiatyczny.

Augsburg. W niedzielę popołudniu zaszła tu katastrofa awiatyczna, podobna jak w Paryżu. Aeroplan, który w oczach setek ludzi wzbił się w powietrze, spadł na publiczność. **Jedna kobieta zabita, dwóch mężczyzn ciężko,** a kilkunastu lżej rannych.

Rozsadzony grób.

(Patrz ilustracyę).

Na cmentarzu w Hanowerze spoczywa Henrietta Julianna von Müling, zmarła 15 kwietnia 1782 r. Grób jej został przed 129 laty pokryty ogromnym głazem, który legł na dwu stopniach kamiennych. Stopnie i głaz połączone zostały ze sobą grubemi żelaznemi klamrami i obręczami. A na tym tak mocno spojonym grobowcu widnieje napis: *Ten na wieczne czasy zakupiony grób nigdy nie śmie być otworzon.*

A przecież został otwarty! Co prawda, nie ręką ludzką. Ongi padło na grób nasionko brzozy, wyrosło drzewko i rozwinęło się tak bujnie, że wreszcie rozsadziło spojenia masywnego grobowca. Głaz, podniesiony przez rosnące drzewo, waży 8135 funtów. Grobowiec ten, który przedstawiamy według fotografii, stanowi osobliwość cmentarza w Hanowerze.

Z ruchu wyborczego.

Kampania wyborcza w Tarnowie.

Z Tarnowa piszą nam:

Jeszcze w czasie, kiedy wcale nie przewidywano rozwiązania parlamentu, nie było tajnem tutejszym wyborcom, że bar. Battaglia, który dotychczas z Tarnowa posłował, o mandat ten na przyszłość ubiegać się nie będzie. Złożyło się na to więcej powodów, najbardziej jednak jego ostatnie przeistoczenia polityczne i utrata łączności z wyborcami.

Równocześnie głos publiczny wskazywał już wtedy na tutejszego burmistrza i posła sejmowego dra Tadeusza Tertila, jako niewątpliwego przyszłego posła do parlamentu. To też nie dziwiło nikogo, gdy obecnie po rozpisaniu wyborów, kandydaturę tę podniesiono jako odpowiadającą życzeniom najszerszych kół mieszkańców miasta bez względu na stosunki partyjne. Epizodycznem było czasowe pojawienie się tu p. dra Hofmokla z Wiednia, który przy wszystkich wyborach parlamentarnych miewa podobne chwile zapędów bez najmniejszych szans. Obecnie korzystając ze sposobności, jakiej mu dostarczyło pojawienie się kandydata socyalisty, wycofał się, przypominając wyborcom potrzebę solidarnego poparcia narodowego kandydata. Był to jedyny dodatni moment tego przelotnego zjawiska.

Tragikomiczną rolę w dotychczasowym przebiegu kampanii wyborczej tarnowskiej, odegrał tutejszy wiceburmistrz dr Goldhammer. Cała Galicya zna go od lat kilkudziesięciu z tulaczki bezowocnej za mandatami. Jak Jabłonowski odszedł aż kędy pieprz rośnie — tak dr Eliasz Goldhammer przed laty zabłądził w celach wyborczych aż do Kolomyi, gdzie stracił dużo trudu, dużo wymowy i dużo grosza, a nic nie zyskał. Tarnów pamięta jeszcze dziś po 20 tu latach w jak straszną, w środkach nieprzebierającą walkę wyznaniową wciągnęła miasto kandydatura dra Goldhammera, przeciw drowi Rutowskiemu. I teraz miał on chwilę chorobliwą, wmawiał w siebie i drugich, że ma wszelkie szanse, zaczął się przechwalać, że ma za sobą „rząd“ i całe społeczeństwo — lecz wkrótce miał sposobność przekonać się o przeciwieństwie. Nie pomogły intrygi, kandydatura nie znalazła poparcia nawet wśród żydów, którzy rozdwojenia w mieście sobie nie życzą.

Widząc się zawiedzionym w rojeniach i tracąc głowę do reszty, popełnił dr Goldhammer rzecz, którąby była grubym błędem gdyby nie była **zarazem zbrodnią wobec społeczeństwa.** Oto — jak to już stało się notorycznem z dzienników, dr Goldhammer wysłał z grona miejscowych żydów deputacyę do socyalisty dra Marka, zapraszając tegoż do kandydowania w Tarnowie. Dr Marek oferty nie przyjął.

Lecz dr Goldhammer i wtedy jeszcze nie dał za wygraną; — pojechał sam do Krakowa, a nie mając pewności, czy go nie spotka taki sam los, jak ową przez niego wysłaną deputacyę — użył protekcyi krakowskich adwokatów, aby koniecznie wpłynąć na dra Marka i do kandydowania w Tarnowie go skłonić. To jednak, jak wiadomo się nie powiodło — lecz miało jedynie ten skutek, że w Tarnowie zaraz zjawił się inny socyalista, dr Bobrowski z Podgórza.

Dr Goldhammer odbywa obecnie zgromadzenia ze swymi zwolennikami gminy wyznaniowej żydowskiej i usiłuje, jak dotychczas bezskutecznie, skłonić poważną część żydostwa do pogwałcenia sumień politycznych, przez popieranie kandydata socyalisty. Jest to niebywały objaw waryactwa politycznego, dający się psychologicznie wytłómaczyć tylko czasową zatratą poczytalności u człowieka, opętanego względami osobistymi.

Poza tem ruch wyborczy w Tarnowie zaczyna się ożywiać. Ogólnego zgromadzenia wyborczego dotychczas nie było, natomiast odbywają się pomniejsze zebrania dzielnicowe, stowarzyszeń lub stronnictw. Nie ulega wątpliwości, że walka będzie dość gorąca, jednak nie będzie miała form tak ostrych, jak to było w czasie wyborów pomiędzy drem Battaglią a Drobnerem. Nie ulega też wątpliwości, że wybór wypadnie na korzyść dra Tertila.

Aksa.

Zebrania wyborców w Tarnowie.

Z **Tarnowa** piszą nam:

Dnia 20 maja b. r. odbyło się w sali ratuszowej zebranie przedwyborcze urzędników kontraktowych i pomocników kancelaryjnych w liczbie 60.

Uchwalono jednomyślnie poprzeć kandydaturę dra Tertila.

W tymże samym dniu niebywale licznie — bo w liczbie przeszło 200, zebrani w sali „Sokoła“ na Strusinie kolejarze — po wyczerpującej dyskusyi i przemówieniu kandydata dra Tertila — oświadczyli się za jedyną narodową kandydaturą, jaką jest właśnie kandydatura dra Tertila.

Tak więc socyalistyczny kandydat dr Bobrowski z Podgórza, który przechwalał się, iż wszystkich kolejarzy ma w kieszeni, traci coraz bardziej grunt pod nogami — a widząc, że społeczeństwo tarnowskie myśli naprawdę po polsku, traci głowę, a chcąc choć miną nadrobić, sprowadza ze wszech stron przeróżnych agitatorów towarzyszy, aby przy ich pomocy osłabić zapał i sympatyę wyborców do kandydatury dra Tertila. No i gdyby prawo wyborcze przysługiwało także 16-letnim niedorostkom, którzy dla rozrywki tłumnie na socyalistyczne zgromadzenia spieszą, to mógłby liczyć na wybór — lecz na jego nieszczęście tak nie jest, bo o wyborze decydują ludzie poważni, których nie przekonają krzyki i złorzeczenia towarzyszy z pod „czerwonego sztandaru“.

Wiec w Niepołomicach.

Z **Niepołomic** piszą nam:

Dnia 21 b. m. o godz. 12 w południe odbył się w hali zamkowej wiec przedwyborczy, na którym jako kandydat stron. P. S. L. Stanął p. Ruebenbauer. Wiec, mimo, że był sztucznie zorganizowany, zrobił zupełne fiasko, gdyż p. Ruebenbauer nie ma już tego miru u włościan co przed 4 laty. Popołudniu o godz. 5 odbył się wiec przedwyborczy p. Jana Götza Okocimskiego. Przewodniczył burmistrz, p. Wł. Wimmer, oraz ks. kanonik Graczyński, sekr. p. Książek z Podłęża. W rzeczowym wywodzie przedstawił kandydat swe credo, przerywane nieraz hucznemi oklaskami. W dyskusyi zabierało głos kilku mowców, podnosząc piekące sprawy miasta i okolicy, na które odpowiadał kandydat szczegółowo Również obecny na wiecu poseł do Sejmu, z naszego okręgu, p. prof. Antoni Górski, powitany oklaskami, dawał obszerne wyjaśnienie co do ważnych spraw, włościańskich. Na wniosek p. Reichenberga uchwalono popierać kandydaturę p. Jana Götza Okocimskiego. W zebraniu wzięło udział około 400 wyborców z Niepołomic i okolicy.

Wybór p. Jana Götza, oraz ks. Stojałowskiego zdaje się być pewny.

Z powiatu Żywieckiego.

Z Ujsołów piszą nam:

W gminie Rajczy pow. Żywiec w dniu 21 b. m. odbył się wiec. Przewodniczącym wybrano ks. prob. Mich. Grudzińskiego, zastępcą Józefa Płowendę, wójta z Soli, sekretarzem zaś Rudolfa Jamkę kier. szkoły z Ujsołów. Przemawiali kandydaci poselscy Krupka i Fijak, następnie ks. Proboszcz i Rudof Jamka. Większością uchwalono popierać kandydaturę Krupki; Fijak niema tu żadnych szans.

Naokoło sceny i estrady.

„Rigoletto“, opera Verdiego, przedstawiona w teatrze miejskim staraniem pierwszej polskiej szkoły operowej profesora Juliusza Marso, na dochód niezamożnych uczniów tejże szkoły.

Pan Juliusz Marso, nauczyciel śpiewu w Krakowie, urządza od czasu do czasu przedstawienia operowe, zawsze na cele dobroczynne, a przedstawienia te budzą zawsze żywe zainteresowanie i gromadzą liczną publiczność. Zorganizowanie i wyuczenie młodych adeptów śpiewu wymaga niezwykłej pracy ze strony nauczyciela. Uczniowie biorący w tych przedstawieniach udział nie posuwają się wprawdzie pod względem wokalnym naprzód, bo materyał musi już być pod niejednym względem gotowym, ale odnoszą za to korzyści, jak zachętę do pracy, ośmielenie, skupienie uwagi, karność, naukę ruchów, a co najgłówniejsze — poznanie własnych wad i zalet. Obawy, że przedstawienia takie wytwarzają przedwczesne ambicye i są przeszkodą w spokojnej nauce, nie są słusznemi, zwłaszcza, że i pierwszorzędne szkoły muzyczne po wielkich miastach urządzają takie przedstawienia u siebie w murach szkolnych, a niejeden młody talent zawdzięcza takim właśnie popisom, że sam siebie poznał i że się na nim poznano.

Wokalny i muzyczny materyał polski nie jest ani wdzięczny, ani obfity, a każdy nauczyciel śpiewu ma do pokonania niepospolite trudności; jeżeli zatem zdoła z takim materyałem zlepić wykonanie opery, to jest to prawdziwą sztuką.

Dla publiczności naszej każde takie przedstawienie jest pożądanem; nikt jednak nie oczekuje doskonałości, a każdy moment lepszy jest miłą

niespodzianką, bo publiczność nasza już wie z doświadczenia, że szumne zapowiedzi oficyalnej corocznej „stagiony“ operowej przynoszą jej corocznie dotkliwy zawód. A dlaczego takie przedstawienie traktujemy bardzo a bardzo wyrozumiale i wybaczamy tysiące błędów, fuszerek, nieudolności, niedbalstwa? Dlaczego słuchamy z powagą wykonania wielkich dzieł, zamiast śmiać się serdecznie z widoku walki motyki ze słońcem? A to co innego! Trzeba popierać polską sztukę! Ale kto wie czybyśmy naszej ukochanej Polsce nie przysłużyli się rzetelnie i tysiąckrotnie prawdą i otwartością?

Wczorajsze przedstawienie „Rigoletta“ szło gładko, obok tych usterek i w głosie i w ruchach, które stanowią ciężki haracz w postaci tremy. Ta trema najwięcej widoczną była w rytmice, czemu jednak orkiestra pułku trzynastego pod kierunkiem p. Hocka zawsze umiała zaradzić. Całość była dowodem niezmordowanej pracy i staranności nauczyciela. Publiczność szczerze też wykonawców oklaskiwała. Nie analizując produkcyi dokładniej, dodać należy, że szczególną uwagę zwrócił śpiewem i grą p. Zakrzewski w roli Rigoletta.

Franciszek Bylicki.

Z teatru miejskiego. Jutrzejsze popularne przedstawienie wypełni efektowna tragikomedya Hauptmana: „Szczury“. — We czwartek na popołudniowem przedstawieniu dany będzie „Kościuszko pod Racławicami“ — wieczorem „Pan Damazy“ z Kamińskim w roli Rejenta.

Teatr w Parku krakowskim. „Wicek i Wacek“, doskonała komedya Z. Przybylskiego, która była odegrana w niedzielę i szczerze ubawiła publiczność, będzie dziś powtórzoną.

Jutro „Krowoderskie zuchy“, które mimo 70 kilku przedstawień, nie tracą nic ze swej siły przyciągającej i rozweselającej widzów.

We czwartek 2 przedstawienia: popołudniu „Wicek i Wacek“ — wieczorem „Pod gwiaździstą banderą“, efektowny wodewil C Danielewskiego.

Występy Kamińskiego.

Talent tego znakomitego artysty jest tak interesujący, kreacye jego zdumiewają tak oryginalnie obmyślanem ujęciem i takiem wirtuozostwem techniki, że co wieczora widownia zapełnia się szczelnie miłośnikami sztuki, rozkoszującymi się prawdziwą biesiadą artystyczną. Kamiński obok Solskiego, który go przewyższa wielostronnością i niewyczerpaną iście rzutkością odtwórczego talentu, należy z pewnością do najbardziej interesujących polskich artystów, którego kreacye, raz widziane, utrwalają się w pamięci widza jako wprost niezrównane arcydzieła kunsztu wytwornej, przy całym realizmie, charakterystyki.

Powszechne zaciekawienie wzbudziła w Krakowie kreacya Kamińskiego jako Shyloka w „Kupcu Weneckim“. Kamiński, wbrew utartemu pojęciu, nie postawił tej postaci na piedestale koturnowej, deklamacyjnej romantyczności, lecz zgodnie z naturą swego talentu pojął Shyloka ściśle realistycznie i odtwarzał go z przedziwnym umiarem wyrazu, który niemniej suggerował widzowi wrażenie szalejącej w sercu lichwiarza burzy fanatycznej nienawiści. Przytem maska, gest, kostyum (wybornie zharmonizowany z postacią Shyloka, bogaty, a spłowiały i brudny), dawały tej kreacyi przepyszne malarsko plastyczne walory.

Sympatyczną Porcyą była p. Pytlińska, która w rolach konwersacyjnych n. p. w „Koncercie“ okazuje dużo wdzięku i smaku. Pp. Maryański, Stanisławski, J. Węgrzyn, Jednowski, Stępowski tworzyli dobrany zespół, a p. Jarmiński w roli urwisza służącego, okazał obiecujący talent komiczny.

Strona dekoracyjna pozostawiała sporo do życzenia. I mimochodem zapytamy, dlaczego chór mandolinistów nie spiewał raczej jak przed laty pięknej *gondoliery* Bursy, zamiast walczyka o niezbyt włoskim charakterze?

I „Fryderyk Wielki“ w interpretacyi p. Kamińskiego był niezwykle interesującą kreacyą, tem ciekawszą, że nastręczała się nam sposobność porównania jej z pamiętną wszystkim postacią Solskiego. Kamiński pojął króla pruskiego odmiennie, przedstawił go młodszym i mniej niedołężnym niż Solski i akcentował demoniczność tej postaci. Była to kreacya niewątpliwie mistrzowska, ale Solskiego pojęcie wydaje się nam bardziej prawdziwe, bardziej także zbliżone do pojęcia autora i scenicznie było barwniejsze i kunsztowniejsze bogactwem środków charakterystyki.

L. S.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek »Sąsiadka«.
Sroda »Szczury«
Czwartek popołudniu: »Kościuszko pod Racławicami«.
Czwartek wieczorem: »Pan Damazy«.
Piątek: »Mój przyjaciel Tadzio«.

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Wtorek: »Wicek i Wacek«.
Sroda: »Krowoderskie zuchy«.
Czwartek: »Pod gwiaździstą banderą«.
Piątek: »Krowoderskie zuchy«.
Sobota »Nasi góra'e«.

Co słychać w mieście?

Hotelik dla nauczycielek.

Otrzymujemy następujące pismo:

W sprawozdaniu z czynności Wydziału Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie za rok 1910 — przykro dotknęła mnie wzmianka o przypuszczalnem zamknięciu hoteliku dla nauczycielek, przyjeżdżających do Krakowa, zostającego w zarządzie tegoż Stowarzyszenia.

Zdaniem mojem sfery nauczycielskie nie powinny dopuścić do zamknięcia tak pożytecznej instytucyi, która wiele dobrego dla nauczycielek działa, chroniąc je przed szukaniem umieszczenia, co niejednokrotnie staje się przyczyną wielu bardzo donioslych przykrości, szczególnie dla osób młodych i niedoświadczonych.

W hoteliku natomiast otrzymuje się za bardzo niską opłatą, bo za dobę od członków za 80 hal. — od innych zaś nauczycielek za 1 kor. — mieszkanie, łóżko z pościelą świeżą i czystą, światło, opał i usługę, a przedewszystkiem przyjacielską opiekę, dającą wrażenie, że się znajduje wśród serdecznej rodziny.

Ta niska opłata powoduje jednak deficyt, który zagraża egzystencyi „hotelika“.

Zwracam się do Was, Koleżanki! — nie dopuśćmy, aby ta ze wszech miar pożyteczna instytucya upadła! W tym celu zapisujmy się w poczet członków — wspierajmy szlachetne usiłowania Stowarzyszenia!

Deficyt w roku 1910 wynosi 710 kor. 2 hal. — jak wskazuje sprawozdanie. Najprostszy sposób wyrównania tego niedoboru podnieść na przyszłość opłatę z 80 hal. na 1 kor. od osoby.

Stanisława Antecka, kierowniczka szkoły żeńsk. w Jaworznie.

Tajemnicze zwłoki na Zwierzyńcu.

W poniedziałek wieczorem doniesiono na inspekcyę policyjną, że w rowie, pełnym wody, obok klasztoru S. S. Norbertanek na Zwierzyńcu, przy nowem korycie Rudawy, obok drogi, prowadzącej do wsi, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny ze sfery robotniczej, mogącego liczyć około 35 lat, przyzwoicie ubranego. Zwłoki leżały w błocie twarzą do ziemi; błotnista woda zakrywała głowę aż po uszy. Przy zwłokach znaleziono chusteczkę do nosa z literami W C. Zawezwany lekarz, dr Komorowski, stwierdził, że śmierć nastąpiła conajmniej na kilka godzin przedtem. Równocześnie ze znalezieniem zwłok rozeszły się pogłoski, jakoby w nocy z niedzieli na poniedziałek słyszano jakieś jęki w tej stronie.

Policya zarządziła śledztwo; dzisiaj odbędą się oględziny zwłok i sekcya. Jak słychać, na zwłokach nie wykryto żadnych ran. Jest prawdopodobieństwo, że robotnik ów w stanie nietrzeźwym wpadł do rowu i utonął. Najbliższe śledztwo zapewne wyjaśni przyczynę śmierci.

Dochodzenia policyjne wykazały, że zmarły nazywa się Zygmunt Gibas.

Pankracy, Serwacy i Bonifacy pokazali i tym razem co umieją, tylko spóźnili się trochę. Od kilku dni nastąpiło znaczne obniżenie temperatury i padają deszcze ulewne. Dziś we wtorek około godz. 10 przed południem spadł w Krakowie deszcz z gradem, a temperatura w mieście wynosiła wówczas 6° C; w godzinę później podniosła się do stopni 8 C., południu zaś do 13 C.

Z Pałacu Sztuk Pięknych. Na wystawę obecną nadesłał prof. Jacek Malczewski „Portret eksc. hr. W.“, tudzież „Chrystus kuszony przez szatana“.

Poświęcenie robót kanalizacyi Wisły. W niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie robót przy kanalizacyi Wisły pod Krakowem przy udziale licznych uczestników. Po odprawionej mszy o godzinie 9 na Skałce udali się zebrani goście na brzeg Wisły obok gazowni, gdzie od odświętnie przystrojonego ołtarza, zbudowanego z narzędzi z robót kanalizacyjnych, przemówił do zebranych przedsiębiorców, urzędników ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych i robotników ks. przeor Federowicz, poczem dokonał aktu poświęcenia — W południe odbył się uroczysty obiad w Grand Hotelu, w którym wzięli udział obok przedsiębiorców i całego ich personalu wszyscy urzędnicy dyrekcyi budowy dróg wodnych. Wygłoszono szereg toastów i podnoszono, że w kraju naszym po raz pierwszy przedsiębiorcy polscy siłami czysto polskiemi mają dokonać tak wielkiego dzieła.

Walne zebranie akademickiego Związku sportowego w Krakowie odbędzie się w piątek 26 b. m. w Collegium novum nr 39 o godzinie 7 wieczorem Na porządku dziennym jest sprawozdanie z działalności Towarzystwa za lata 1909 i 1910.

Rozprawa przeciw Królewiakom. W piątek d. 26 b. m. odbędzie się przed tutejszym zwykłym trybunałem rozprawa przeciw oskarżonemu Latourowi i tow. o zakładanie tajnych stowarzyszeń w Krakowie i przechowywanie wybuchowych materyałów. Oskarżonych broni adw. dr Heski.

Kradzież z włamaniem. Wczoraj o godz. 10 rano skradziono Janowi Kogutowi z Półwsia Zwierzynieckiego, zamieszkałemu przy ulicy Senatorskiej, z mieszkania, otwartego wytrychem, szereg ubrań i zegarek z łańcuszkiem wartości przeszło 10 koron Policya jest już na tropie sprawców, których było trzech. Skradzione ubrania sprzedali złodzieje galarnikom nad Wisłą, przedstawiając się, że są robotnikami z Prus. Należą oni do znanej policyi szajki włamywaczy.

Maszynka spirytusowa przyczyną pożaru Wczoraj popołudniu wybuchł w jednem mieszkaniu przy ulicy Pawiej l. 4 pożar, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z maszynką spirytusową do gotowania. Od maszynki zajęły się papiery i przedmioty, domownicy jednak ogień ugasili, nim jeszcze straż przybyła. — Szkoda wynosi około 50 koron.

Z kroniki żałobnej.

Ks. Antoni Dobrzański, proboszcz w Myślenicach, zmarł w niedzielę 21 b. m.

Tadeusz Matejko, ur. w r. 1866 zmarł dnia 2? b. m.

Morderstwo przy ulicy Szlak.

Niewinność stróża: Kuzara będzie uwolniony.— Stróżka zostanie oddana sądowi. — Czy ona jest winna? — Powrót p. Wagi z Instytutu daktyloskopicznego z Wiednia. — Nowe szczegóły.

Dziś mija tydzień od dokonania mordu na ul. Szlak. Pomimo energicznego śledztwa policyi, pomimo wszystkiego, mordercy dotychczas nie ujęci, sprawa niewyjaśniona. Splot piętrzących się trudności w ujęciu sprawców zwiększa się coraz bardziej. *Podejrzenia przeciwko stróżostwu Kuzarom poczynają zwolna się rozwiewać.* **Policya uwolni Kuzara dziś albo jutro.** Kom. Krupiński oświadcza, że Kuzarowi udało się również, podobnie jak Dębowskiemu, udowodnić swoją niewinność.

Co robił Kuzara w krytyczny wieczór? — Jego niewinność.

Stwierdzono bowiem, że Kuzara we wtorek rano udał się do pracy w laboratoryum wojskowem na Grzegórzkach, powrócił stamtąd o zwykłej porze, mianowicie o 2 popołudniu, a po załatwieniu drobnych czynności domowych opuścił mieszkanie **i koło wieczora udał się do swego szwagra, Dębowskiego, w Krowodrzy.** Do domu **powrócił** przed godziną 10-tą, więc w czasie, **gdy zbrodnia była już dokonana.** Wniosek przeto prosty, że udziału bezpośredniego w morderstwie brać nie mógł, a badania policyi utrwaliły ją w przekonaniu o jego **zupełnej niewinności.** Jak już podaliśmy wyżej, Marcin Kuzara zostanie dziś albo jutro wypuszczony na wolność.

Kuzarowa będzie odstawiona do sądu.

Pozostaje jeszcze żona jego, Katarzyna. **Tej policya na razie nie uwolni, ale odda w ręce sądu.** Pytanie jednak, czy obciążający materyał, jaki policya przeciw niej zebrała, starczy sędziemu śledczemu do pozostawienia jej w więzieniu.

Więc dzieci z mieszkania nie usuwała!

Pierwotne przypuszczenie, że stróżowie wespół z jednym ze swych krewnych zamordowali ś. p. Sienicką, dziś upadło w znacznej przynajmniej części. Szereg podejrzeń zwraca się jeszcze przeciwko stróżce — czy są one jednak uzasadnione, okaże przyszłość. Pomijając to, że stróżka stanowczo wypiera się winy, pomimo tych cierpień moralnych, które ponosi każdy obarczony takim strasznym zarzutem, jak morderstwo, są jeszcze i inne okoliczności, przemawiające na korzyść Kuzarowej. Podejrzywano ją początkowo o rozmyślne usunięcie z mieszkania dwu najmłodszych córek w czasie, gdy dokonywano zbrodni. Rzecz atoli miała się inaczej:

Wieczorem bawiły obie córki w domu.

Przypadek zwraca się przeciwko stróżce.

Koło godziny 8 mej, najmłodsza 10 letnia Michalina, usnęła. Starsza zaś, 13-letnia Karolina, uczenica 2 kl. wydz., dziewczyna nad wiek umysłowo rozwinięta, bawiła z matką. *Po godzinie 9-tej stróżowa poleciła jej zapytać się kogoś na ulicy o godzinę, ponieważ stróżowie nie mieli zegara* a zbliżała się pora zamykania bramy. Karolina, posłuszna matce, wyszła.

Dowiedziawszy się następnie o pęknięciu ściany na ulicy Długiej, z ciekawości poszła na miejsce wypadku, przezco opóźniła swój powrót, gdy wróciła do domu po wpół do dziesiątej.

Wkrótce wyjaśni się, czy Kuzarowa jest winną?

Okazuje się więc, że *stróżowa nie usuwała dzieci z mieszkania, aby nie przeszkadzały lub nie dowiedziały się zawcześnie o zbrodni.* Najstarszy syn od pewnego czasu nie mieszkał z rodzicami, lecz z jednym ze swych kolegów, uczniem Akademii Sztuk Pięknych. **Dziś jednak nie pora mówić o winie lub niewinności stróżki.** Najbliższa przyszłość wyświetli nam, jaką ona rolę odegrała w sprawie mordu i czy wogóle wiedziała coś o nim.

Czyszczenie dołów.

Celem wyśledzenia, czy zbrodniarze nie wrzucili pokrwawionych rzeczy i wogóle cokolwiek, coby przyczyniło się do wykrycia śladów zbrodniarzy, do miejsca ustępowego w realności, gdzie mieszkała ś. p. Siennicka, a które, niestety, znajduje się tuż obok mieszkania stróżów, policya zarządziła zupełne oczyszczenie dołów kloacznych, dokonane przez Zakład czyszczenia miasta. Kanalarze, po oczyszczeniu rękami je przeszukali całe i nie znaleźli niczego

Powrót p. Wagi.

Ubiegłej nocy powrócił wysłany przez policyę krakowską do Instytutu daktyloskopicznego w Wiedniu oficyał tutejszy, p. **Waga**, który *zawiózł tam szybę z naklejoną kartką, odbitki fotograficzne przedmiotów niektórych i same przedmioty, jakich się morderca musiał dotykać.* — Przedmioty te i odbitki zostały już poddane starannemu badaniu. Wynik jego, mający na celu dokładne zdjęcia ręki i kręgów na nich mordercy, będzie przesłany policyi krakowskiej w niedługim czasie.

Ponieważ niema dwu osób, któreby miały te same kręgi na dłoni, przeto niewątpliwie wyniku badania będzie ogromnem ułatwieniem w ujęciu mordercy i udowodnieniu mu zbrodni. Badaniem w Instytucie daktyloskopicznym, urządzonym na szeroką skalę, kieruje naczelnik Instytutu, r. Gutmann.

Morderca unikał światła.

Stwierdzono między innemi, że morderca nie palił ani lampy ani świecy w kuchni, zamordowawszy ś. p. Sienicką. Policya bowiem znalazła knoty u lamp nie naruszone, a świecy lub jej śladów nigdzie nie było. Na podłodze znajdowały się tylko resztki zużytych dwu małych zapałek czerwonych, któremi się zbrodniarz posługiwał.

Chciał rabować.

Morderca, dokonawszy zbrodni, czynił poszukiwania pieniędzy. Nie interesując się swą ofiarą, poszedł ku łóżku i począł je przetrząsać, a poduszki i materace nieświadomie zrzucać na zwłoki ś. p. Sienickiej, nie przykrywał ich zaś rozmyślnie, jak się początkowo zdawało.

Siekiera, agrafki, zamek.

Znawcy, przesłuchani w sprawie niedawnego **wyostrzenia siekiery**, nie mogli wyrzec o tem stanowczego zdania. Ostrze jej jest gładkie i bardzo ostre.

Co do **zepsutego zamku** wertheimowskiego w mieszkaniu ś. p. Sienickiej, to stwierdzono, że zamek ten popsuł morderca na kilka dni przed zbrodnią, a popsuł go w ten sposób, iż włożył do wnętrza kółeczko z nóżką, które uniemożliwiały zamknięcie zamku Do mieszkania zaś dostał się zapomocą wytrychu, którym otworzył sobie drugi, zwyczajny zamek.

Podobnie, jak z siekierą, tak samo niewiadomo, czy agrafki czarne, które spinały firanki, były własnością zamordowanej, czy je morderca przyniósł z sobą.

Mylne pogłoski.

Niektóre z dzienników podały wczoraj wieść o „tajemniczym wyjeździe“ kom. Krupińskiego na prowincyę, a to z powodu nowego, senzacyjnego obrotu sprawy. Wieść ta była nieprawdziwa, gdyż kom. Krupiński wcale Krakowa nie opuszczał. — Również nieprawdziwa jest notatka o umieszczeniu 2 najmłodszych córek stróżów w Przytulisku dla dzieci przestępców. Córkami temi zajął się wprawdzie Związek katol. Pań i na razie troszczy się o nie, mieszkają one jednak w domu rodziców.

Ciekawy jest fakt, że staraniem ś. p. Sienickich najstarsza córka stróżów otrzymała stypendyum, które umożliwiało jej kształcenie się w seminaryum

Prośba pod adresem nieznanej pani.

Policya, uprasza panią, która w niedzielę popołudniu, między godz. 3 a 4, była pod kamienicą przy ulicy Szlak pod l 27, przypatrując się drzwiom wchodowym u głównej bramy, następnie przeszła w poprzek ulicy na drugi chodnik i skierowała swe kroki ku ulicy Pędzichów, gdzie też skręciła, aby zgłosiła się w biurze kom. pol., p. Krupińskiego w godzinach urzędowych Pani ta ubrana była w długi angielski płaszcz odcienia zielonego, czarny kapelusz, miała włosy siwawe i, zdaje się, cwikier

Telegramy „Nowin“.

Lokaut krawców w Wiedniu. — Groźba wydalenia 6000 robotników.

Wiedeń. Zgromadzenie majstrow krawieckich uchwaliło wczoraj wydalić przeszło 6000 robotników krawieckich z powodu strejku, jaki wybuchł w jednej z firm Robotnikom zostawiono czas do wtorku. Jeśli strejkujący w owym zakładzie dzisiaj nie wrócą do pracy, wszyscy majstrzy wydalą swoich robotników.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie ul. Gołębia 4.